

Kowboj na Bałkanach

Robert D. Kaplan

Bałkańskie upiory. Podróż przez historię

przełożył Janusz Ruszkowski

Wydawnictwo Czarne

Wołowiec 2010

Ocena „Bałkańskich upiorów” Roberta D. Kaplana sprawia problemy. Jest to zajmujący reportaż podróżniczy, przetkany mnóstwem interesujących informacji i anegdot. Czy można jednak postawić Kaplana na półce obok Kapuścińskiego? Zdecydowanie nie. Tendencyjna perspektywa, z jakiej napisane są „Bałkańskie upiory”, nie odbiera im wprawdzie zalet ciekawej prozy, ale każe się zastanowić nad ich wartością.

Na początek trzeba oddać książce sprawiedliwość i wskazać jej dobre strony. Autor w niektórych miejscach oddaje głos spotykanym osobom. Dzięki temu, mimo „silnego narratora”, podróżopisarstwo Kaplana zyskuje pewien polifoniczny wymiar, choć ani na chwilę nie pojawiają się wątpliwości, do kogo należy ostatnie słowo. Spośród tych inkrustacji można wybrać wyznanie Niemca z Siedmiogrodu, szykującego się do emigracji po upadku komunizmu: **Teraz wszędzie tylko Cyganie [...]. Ale wiesz, w Niemczech to mnie będą nazywali Cyganem, bo jestem stąd. Nie przejmuję się. Chcę tylko znaleźć pracę, dobrze zarabiać, kupić samochód, pralkę, wideo.** Duże wrażenie robią również słowa zakonnicy, opisującej upadek Ceausescu-Diabła przez porównanie do wydarzeń biblijnych: **I wówczas Bóg sprawia cud. Podsuwa Dracoowi [Diabłu] myśl, żeby wystąpił w telewizji,**

a wtedy ludzie, którzy już się nie boją Draca, ponizają go. I w taki sposób ten, który był niczym Herod, ten, który wymordował dzieci Timiszoary, jak Herod wymordował dzieci palestyńskie, został stracony tego samego dnia, w którym narodził się nasz Pan. Oprócz tego nie można Kaplanowi odmówić chęci głębszej analizy obserwowanych zjawisk. Jego reportaż pokazuje też znaczną wiedzę amerykańskiego pisarza, będącą efektem podróży i życia na Bałkanach, licznych lektur oraz rozmów. Nie ma jednak mowy o przeładowaniu faktografią – informacje historyczne, geograficzne i polityczne są zgrabnie wplecione w wartką narrację, którą czyta się z przyjemnością.

Doceniając te i inne walory, jeden z recenzentów stwierdził, że wybitny reportaż Roberta D. Kaplana „Bałkańskie upiory” jest książką, od której – niczym od elementarza – powinno się zaczynać intelektualną przygodę z pełnym sprzeczności światem tego europejskiego półwyspu. Nie mogę się z tym zgodzić. Jeśli czytać Kaplana jako źródło wiedzy i przekaz opinio-twórczy, to wówczas należy „Bałkańskie upiory” poddać krytyce. Jest to bowiem tekst sugestywny, ale zdecydowanie zbyt tendencyjny.

Zasadnicza przyczyna takiego stanu rzeczy leży w przyjętej przez pisarza perspektywie myślenia i pisania o Bałkanach. Wspominałem o licznych lekturach Kaplana, jednakże przeglądając zamieszczoną w „Bałkańskich upiorach” bibliografię, widzi się, iż zdecydowana większość to teksty napisane przez Anglików i Amerykanów. Sam autor kilkakrotnie przyznaje, że jego „przewodnikiem” były książki podróżnicze z pierwszej połowy minionego stulecia (zwłaszcza Rebecki West i Johna Reeda). Obserwując Bałkany lat 80. XX wieku, kierował się zatem sądami podróżników sprzed wielu lat. Dlatego też książka Kaplana może stanowić pretekst do rozważenia dwóch fundamentalnych kwestii: po pierwsze, +

do jakiego stopnia przeszłość wyjaśnia teraźniejszość; po drugie, czy zjawiska kulturowe i społeczne lepiej rozumie **insider**, czy **outsider**. Zapewne nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi i nie należy dyskwalifikować „Bałkańskich upiórów” tylko dlatego, że ich autorem jest „człowiek z zewnątrz”, zaczytany w książkach wydanych przed kilkudziesięciu laty. Wprost przeciwnie, dzięki temu Kaplan zyskuje dystans, pozwalający na wiele cennych obserwacji. Niewątpliwie zaletą jest także przywoływanie historycznego tła. Jednak problem stanowi fakt, że oto **outsider** próbuje tłumaczyć teraźniejszość przeszłością, którą sam w dużym stopniu poznał z tekstów innych **outsiderów**, jednocześnie twierdząc, że na Bałkanach czas jakby się zatrzymał (pisze np. – **to był świat z kapsuły czasu: mroczna scena, na której ludzie miotani dzikimi namiętnościami przelewali krew i doświadczały ekstaz i wizji**).

O ile pomysł zamrożonej historii świetnie się sprawdził w „Lodzie” Jacka Dukaja, to amerykański dziennikarz nie pisał przecież SF. Dodatkowo momentami można odnieść wrażenie, że dla owego **outsidera** to jego własna kultura stanowi jedyną wartościową instancję, co ujawnia na przykład zdanie: [...] **historia kontynuowała swój piekielny marsz, chociaż zabrakło już zachodnich obserwatorów, którzy by mogli to opisać**. Bardzo często Kaplan przywołuje kategorie Wschodu i Zachodu – pisane wielką literą – pozytywne wartości wiążąc oczywiście z tą drugą (np. **Grecja jest tym miejscem w Europie, gdzie Bałkany zostają całkowicie wchłonięte przez Wschód. Patrząc z drugiej strony, jest także miejscem, gdzie tlen z Zachodu zaczyna przenikać miążdzącą, abstrakcyjną logikę pustyni egipskiej i mezopotamskiej**). Ta pewność siebie autora, przekonanego, że odwiedza miejsca zacofane, gdzie większość mieszkańców nie potrafi zrozumieć tego, co się wokół nich dzieje (w przeciwieństwie do „przybysza z cywi-

lizowanego Zachodu”), najwyczejniej może irytować. Emblematyczny jest fragment, w którym Kaplan stwierdza, że mimo starożytnych demokratycznych tradycji trudno nazwać politykę w Grecji bardziej racjonalną niż ta prowadzona przez jej sąsiadów. Od pisarza z historycznym zacięciem można by wymagać wiedzy o tym, jak często polityka demokratycznych mocarstw Europy i Ameryki nie była racjonalna – chyba że mówimy o „upiornej” racjonalności kolonializmu czy wojny w Wietnamie. Przeciwno tezom Kaplana można też przywołać nadużywany, ale jednak mocny argument: zamieszanie polityczne na Bałkanach nierzadko wywoływały bezpośrednie ingerencje mocarstw, a ich podłoże ideowe pochodziło z Europy Zachodniej (idea państwa narodowego).

Autor często posługuje się analogiami, zestawia Bałkany z miejscami, o których pisał wcześniej (kraje islamskie i afrykańskie) czy z literaturą. Tak też delta Dunaju zostaje porównana do Konga (czemu patronuje „Jądro ciemności”), a rumuńscy robotnicy do **podklasy z „1984”**. Skojarzenia są jedną z podstawowych metod porządkowania wiedzy, ale u Kaplana nadmierne swobodne analogie zdają się zbyt mocno wpływać na obiektywność opisu.

Temu wszystkiemu towarzyszą błędy. Wspomnę tylko o kilku. Na przykład frapująco przedstawia się Kaplanowska geografia, skoro twierdzi on, że **Dunaj jest dwa razy dłuższy niż jakakolwiek inna rzeka w Europie**. Dużo poważniejsze są jednak kwestie historyczne, ujawniające poważne luki w wiedzy. Otóż amerykański dziennikarz, który tak krytycznie odnosi się do zmitologizowanej, nacjonalistycznej świadomości Bałkańczyków, sam powtarza niektóre mity. Omawiając dzieje Serbii, pisze o decydującej klęsce w bitwie na Kosowym Polu, co jest zgodne z serbską mitologią narodową, ale zdecydowanie różni się od historycznej rekonstrukcji wydarzeń. Podobnie

zbyt łatwo przechodzi Kaplan do porządku dziennego nad tezą o pochodzeniu Albańczyków od starożytnych Ilirów. Opowiada o zbrodniach chorwackich ustaszów w obozie zagłady w Jasenowcu z czasów drugiej wojny światowej, ale w innym miejscu wspomina, że jedyne obozy zagłady niezarządzane przez Niemców założyli rumuńscy faszyci (poza tym pisarz – lub jego tłumacz – nie przywiązuje wagi do różnicy między obozem koncentracyjnym a obozem zagłady).

Gdy takie podejście do faktów zlewa się ze światopoglądowymi uprzedzeniami, natrafiamy na kuriozalne stwierdzenia: **Nazizmowi, na przykład, można śmiało przypisać bałkańskie korzenie. To przecież w dzielnicy wiedeńskich noclegowni, wylęgarni etnicznych resentymentów, nieopodal granic południowej Słowiańszczyzny Hitler nauczył się tak zaraźliwie nienawidzić.** Skłonność do takich interpretacji przeszłości budzi niepokój, ilustrując przy tym jedną z głównych tez badań imagologicznych – w przedstawieniach obcego kraju dużą rolę odgrywa projekcja własnych idei i doświadczeń.

Idą temu w sukurs stosowane kategorie opisu. Dla ilustracji warto skomentować kilka cytatów. **Panowała zimowa pogoda, iście słowiańska** – słowiańskość staje się równoznaczna z niską temperaturą i śniegiem. **Jasne włosy i inteligentne błękitne oczy zdradzały Sasa** – inteligencja zostaje powiązana, z jednej strony, z kolorem oczu, z drugiej – z tożsamością etniczną. Takich fragmentów w „Bałkańskich upiorach” jest mnóstwo. Kaplan zbyt łatwo uogólnia okazjonalne obserwacje i formułuje jednoznaczne, proste określenia. Wnika pod powierzchnię obserwowanych zjawisk, ale na tym głębszym poziomie konstruuje jedynie z kilku wyrazistych, stereotypowych figur obraz kraju, jego mieszkańców i historii, mający stanowić wyczerpujące wyjaśnienie. Chyba najwymowniej pokazuje tę metodę następujący cytat: **Charakter Rumunów układa się w niefor-**

tunny i groźny palimpsest, który nie przestaje fascynować pisarzy i dziennikarzy. Na romańską skłonność do melodramatu nakłada się bizantyjska skłonność do intrygi i mistycyzmu, zaszczerpiona przez prawosławie oraz stulecia bizantyjskich wpływów politycznych i kulturalnych. Mistyczne usposobienie wzmocnił karpacki pejzaż, mroczny jak puszcza jodłowa, pełen wilków i niedźwiedzi. Kaplan łatwo sięga po stereotypy i porusza się w ramach wyznaczonych przez kategorię charakteru narodowego czy teorię klimatu i krajobrazu. W „Bałkańskich upiorach” niejednokrotnie mówi się o zacofaniu, ale to sama książka sprawia wrażenie „zacofanej”, przepełnionej skompromitowanymi, nieaktualnymi kategoriami, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę dorobek krytyki postkolonialnej i badań imagologicznych („Orientalizm” Edwarda Saïda został wydany w 1978 roku, zanim Kaplan przyjechał na Bałkany).

Oczywiście cała lista krytycznych uwag nie zmienia faktu, że mamy do czynienia z tekstem, który naprawdę może wciągnąć czytelnika. Co więcej, sam autor na wstępie stwierdza: **„Bałkańskie upiory” nie są książką naukową.** Z drugiej strony jednak, nie są też fikcją literacką, lecz opisem rzeczywistych miejsc i ludzi, opisem, który ze względu na naszkicowane wyżej cechy jest co najmniej problematyczny. Warto poznać ten reportaż, ale należy wystrzegać się bezkrytycznej lektury, a tym bardziej traktowania go **niczym elementarz.** Niektórzy z recenzentów stawiali książkę amerykańskiego dziennikarza obok „Bałkanów wyobrażonych” Marii Todorowej, co wydaje się o tyle dziwne, iż myślenie proponowane przez tę autorkę zdecydowanie się różni od Kaplanowskiego (które zresztą bułgarska badaczka mocno krytykuje). I to raczej „Bałkany wyobrażone” czy też „Dziką Europę” Bożidara Jezernika można polecić na początek **intelektualnej przygody** z tym europejskim półwyspem.

Tomasz Ewertowski